ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 10 Sierpnia. 1825.

Nr: 32

Varietas delectat.

I. KORRESPONDENCYA.

Udzielamy publiczności interesuiący wyiątek z listu ziomka naszego Franciszka Mireckiego pisanego pod dniem 8 Lipca r. b. z Genuy do Warszawy.

Na dniu 14 Lipca opuszczam na rok Genuę i Włochy, przenosząc się na drugi koniec Europy, do Lisbony, nie z przywidzenia ani dla zabawy, ale powołany od tamteyszey Królewskiey Dyrekcyi teatralney do napisania dwóch oper Włoskich i do przewodniczenia orkiestrze. Na dniu 16 Czerwca r. b. stanęła ugoda między pełnomocnikiem Dyrekcyi Lisbońskiey i mną w następuiącey osnowie. Za wspomnione prace obowiązuie się dyrekcyia wypłacić mi 10,000 franków w przeciągu iednego roku a nadto dać mi wygodne pomięszkanie (artykuł bardzo ważny w Lisbonie) i benefis. Biorąc razem pensyią, mieszkanie i benefis, wyniesie wszystko 15,000 franków. Mam zastrzeżone kontraktem przedłużenie ugody na lat dwa z powiększeniem pensyi i innych korzyści, ieżeli się podobam publiczności i Dyrekcyi; koszta moiey podróży morskiey z Genuy do Lisbony, należą do strony obowięzuiącey. — Tym sposobem tracę nadzieię prędkiego widzenia kochaney moiey Oyczyzny. — Nie wiem czem się to dzieie, że Włosi tak zazdrośni we wszystkich względach, szczerze i mile przyymowali początkowe prace moie teatralne, i że nawet w interesie Lisbońskim, w którym trzech miałem konkurrentów, mnie kompozytorowi e zaproponowali w Medyolanie. Zaciągnąłem dług wdzięczności dla Włochów, od mego powtórnego naich ziemię przybycia: Medyolańczycy i Genueńczycy wzbudzili we mnie zapał i utwierdzili mnie w kompozytorstwie. Ostatni, nie tylko żywemi oklaskami przyięli pierwszą pracę moię, ale oprócz tego zapominaiąc wrodzonego uprzedzenia, poruczali mi dzieci swoie do kształcenia ich w śpiewie i w kompozycyi. Przykro mi było donieść tym zacnym familiom, że ie na pewny czas porzucam. Wiadomość tę z żalem przyięły i wymogły na mnie przyrzeczenie powrotu, na co ia przystałem tym chętniey, że się przekonałem o zacności i charakterze obywateli Genueńskich. Powrócę do ich miasta, handlem, bogactwy i przemysłem kwitnącego, po moiey do Lisbony podróży i tu osiędę. Co do moiey oyczyzny, zdaie mi się, iż wypada mimo puścić wszelkie widoki: boleię nad tem, bo nayweiększém staraniem moiem było i zawsze będzie pracować dla własnego kraiu i rodaków.

Z miłem uczuciem dowiaduiemy się o tak pomyślném powodzeniu losu i talentów ziomka naszego, i winszuiemy mu go tym szczerzey, im wyraźniey widziemy połączenie sławy iego ze sławą wspólney oyczyzny.

Na uwagi o Lwowie, JP. *A. Z.* w Nrze 27 Rozmaitości Warszawskich u-

mieszczone, odebrała redakcya list ze Lwowa z podpisem „*Kamiński*" i z wezwaniem, aby iako odpowiedź Panu A. Z. w piśmie swoiém umieściła. Ponieważ następną zaraz pocztą, doszły tu Rozmaitości Lwowskie, a w tych tenże sam list dosłownie iuż wydrukowany znaydulie się, z tą tylko różnicą, że zamiast podpisu (pod iakim nas doszedł) oznaczony iest cyfrą Z. A., Redakcya przeto z tego względu, sądzi się bydź wolną od zadość uczynienia wezwaniu P. *Kamińskiego*, tym słuszniéy: że taka podwóyność podpisu iest nie właściwą; powtóre że iuż w Nrze 30 Rozmaitości swoich, domieściła stosowną odpowiedź z podpisem J. K. w któréy uwagi Pana A. Z. w sposobie przyzwoitym są zbite.

II.

Rys Biograficzny Odysseusza.

Wyięty z dzieła: Avisit to Greece in 1823 *and* 1824, *London* 1825.

Adryces, oyciec *Odysseusza*, urodził się w Tessalii, blisko Termopilów. Po powstaniu w Lambra, do którego był wmięszany, żył w Janinie i umarł w Stambule. Syn iego urodził się na Itace, zkąd bohaterskie imie *Odysseusza* mu dano. Wreszcie przywieziony był do Janiny, gdzie w służbie *Ali* Baszy wzrosł i w szkole iego łatwo z wszelkiego rodzaiu zbrodniami się obeznał. — Piękna postawa i męzka zręczność w ćwiczeniach fizycznych zwróciły na niego uwagę Baszy. Jednego razu wyiednał sobie pozwolenie wyścigać się pieszo z koniem naylepszym *Ali* Baszy pod górę, i dopóty, dopóki koń nie upadnie. W zakład powodzenia szczęśliwego, ofiarował swoią głowę. Wyścigi odbyły się w obecności *Alego*: zwierz dwunożny zwyciężył i od téy chwili stał się ulubieńcem swoiego Pana. Uległością umiał się w iego względach utrzymać, a za usługi wyświadczone dostał za żonę iedną z ulubienic haremowych. Dla podwyższenia wartości daru, otrzymał od Baszy okolnik do wszystkich maiętnieyszych mieszkańców baszostwa, w którym był rozkaz, aby mu każdy cekina podarował. Przed powstaniem *Alego* mieszkał zwykle w wąwozach Liwadyiskich. Pozostał swoiemu Panu wierny, dopóki Grecy od niego się, nie odłączyli, poczem dopiero na rodzinną wyspę się udał. Był iednym z pierwszych, co broń za oyczyznę podnieśli; potem w iaskiniach Parnasu i Helikonu, za staraniem swoiém wzmocniónych, z całą rodziną naychętniéy przebywał. Tu tamował nie raz pochód Turków do Morei, i w końcu przywołany z iaskini, wyniesiony został na naczelnego dowódcę zachodniéy Grecyi. Tylko kształtna postawa, wyraz twarzy piękny wprawdzie, ale nieprzyiemnéy, różni go od innych żołnierzy. Nieustanny ruch wzroku, bystre i niespokoyne oko, wydaią iego okrutność, podeyrzliwość i niestałość. Zdaie się, iż sprawie Grecyi wiernym pozostanie, nie dla miłości Religii i Oyczyzny, bo z téy strony zawierzać mu nie można, ale dla boiaźni Turków i nieufania ich przyiaźni. Obawiać się należy, iżby steru Rządu sobie przywłaszczyć nie chciał; w takim razie iedynym ratunkiem Rządu byłoby poróżnienie go z *Gurą*, woiownikiem dzikim i żadnych wiadomości nieposiadaiącym.

III.

Dokończenie wyiątków z podróży Pana Kaldkleugh *do Ameryki południowéy.*

Rzeczpospolita Buenos Ayres, niekorzystała nigdy wiele ze skarbów, które w łonie iéy ziemi są ukryte. R. 1814 chciało kilku kupców angielskich kopalnie w Fratamina zadzierżawić, ale zamieszania kraiowe wstrzymały ich od wykonania tego przedsiewzięcia. W ogólności iednak pomyślność kraiu bardzo się wzniosła, mianowicie zaś od czasu, iak zamieszania ustały. Dawnieyszy rządca *Rivatavia*, wytępianiem szkodliwych przesądów i zaprowadzeniem pożytecznych instytucyi, wiele kraiowi się przysłużył. Uposażył on znacznie z dóbr zakonników duchowieństwo świeckie, zaprowadził lepsze postępowanie sądowe, podwyższył płacę sę-

dziom i wydawać kazał miesięczne listy bieżących processów. W pierwszych latach rewolucyi, sprzedało miasto kilka tysięcy Negrów, dla zapełnienia ubytku w woysku, co aż do roku 1822 trwało; teraz gdy Negrowie iuż prawie zupełnie wyprzedani zostali, zwyczay ten sam przez się ustał. Nadto, od czasu iak kongres postanowił, że dzieci z niewolników urodzone, wolnemi bydź maią, liczba niewolników tak się zmnieyszyła, że podług P. *Kaldkleugha* na iednego niewolnika, dziewięciu wolnych rachować można. Ludność wszystkich prowincyi Rzeczpospolity Buenos-Ayres, wynosi 450,000 z wyłączeniem Indyan. Sama prowincya Buenos-Ayres ma 80,000, z których na samo miasto tegoż nazwiska 65,000 ludzi przypada.

Gorący klimat ma na mieszkańców niewątpliwy wpływ, ale tym mniéy usprawiedliwić można lenistwo tuteyszych mieszkańców, gdy w ogólności klimat w Buenos-Ayres bardzo iest umiarkowany. Tu obawia się każdy naymnieyszego natężenia. Koni tak iest wiele i tak są tanie, że każdy mieszkaniec, przynaymniéy ma iednego; dla gotowości wiążą ie przy drzwiach, bo nawet z ulicy na ulicę mieszkańcy piechotą niechodzą. Nawet żebracy na koniach naprzykrzaią się o iałmużnę. (?) Niższe klasy oddane są grze nadzwyczaynie, a przypadki morderstw, mianowicie przy szklance i grze, bardzo są częste.

Znakomitsze osoby maią dobre obyczaie, z nieiakim iednak co do kobiet wyiątkiem. Zaczyna u nich angielska moda przeważać. Każda znacznieysza rodzina, ma swoie Jertulias, czyli wieczory, na których cudzoziemcy po przyiacielsku i serdecznie są przyimowani. Muzyka, hiszpańskie kontradanse, menuety i walce, stanowią główną zabawę. Wychowanie publiczne w dobrym iest stanie: znayduią się liczne szkoły kosztem publicznym dla ubogich utrzymywane, akademia muzyki i malarstwa i publiczna biblioteka, która iuż przed kilku laty 12,000 xiąg liczyła i codziennie się pomnaża, gdyż od wprowadzenia xiąg żadney niema opłaty. — Przed dwoma laty zawiązało się także towarzystwo za staraniem rządcy byłego *Rivatavia;* on także zbiór pieśni narodowych kosztem publicznym wydać kazał. W Buenos-Ayres wychodzi kilka gazet, a nowo wystawiony teatr licznie bywa zwiedzany.

Pan *Kaldkleugh* udaiąc się do Mendosy, przebył konno przestrzeń 1000 mil angielskich, z Buenos Ayres przez Pampas, w przeciągu dni szesnastu. Ciężkie towary idące z wschodnich prowincyi lub pochodzące z nich, przewożą niekiedy na wozach, ciągnionych wołami, częściéy końmi i mułami z powodu błot, trzęsawisk i błotnistych rzek. Domy pocztowe, są nędzne lepianki, w których pełno iest robactwa. Mieszkańcy prowincyi Pampas są wprawdzie dla podróżnych przyiacielskiemi, ale zarazem bardzo ubogiemi. Używana przez nich woda, iest słona i mętna, a pożywieniem ich iest mleko, i mięso wołowe. Jerba czyli herbata paraguayska uważaną iest za przedmiot zbytku. Od wschodniéy granicy Pampas, zaczynaią się dopiero wsie gęstsze, domy porządnieysze, strumienie z dobrą wodą; a iuż o blisko 6 mil od Mendosy po ulepszonéy uprawie roli, domyślać się można bliskości wielkiego miasta.

Mendosa leży pod górami Andes, naprzeciw wielkiéy przez te góry drogi. Miasto iest dobrze zbudowane, domy ma murowane, ulice szerokie, przez które czyste strumienie płyną. Wielki plac dla publiczney przechadzki i dla zabaw wieczornych i siedm kościołów, te są przedmioty, zwracaiące szczególniéy uwagę cudzoziemca. Ludność miasta wynosi 20 tysięcy mieszkańców powiększey części białych, gdyż prawie wszyscy Negrowie oddani są przez swoich właścicieli do woyska republikanckiego. Leżąc przy drodze z Buenos-Ayres do Chili, prowadzi znaczny handel. Naywiększym płodem iest wino, podobne do Malagi, ale mniéy dobre. W niektórych winnicach znayduie się do 60,000 szczepów. Zbieraią tu także wyborne melony, figi, gruszki i kwitty. Wino, wódka, i owoce suszone, wywożą z Mendozy za herbatę paraguayską, wyro-

by rękodzieł szczególniéy angielskie, któ-re prawie do uniewierzenia są tanie, gdyż Pan *Kaldkleugh* za scyzoryk Birminghamski, nawet całego szylinga nie zapłacił. — Mieszkańcy zarabiaią także wiele przez chowanie mułów, w podróżach przez Kordylery, z powodu bezpiecznego ich kroku, prawie wyłącznie używanych.

Klimat w Mendozie iest wyborny. Jakkolwiek miasto 4,400 stóp nad powierzchnią morza iest wyniesione i obok siebie, wiecznie śniegiem okryte ma Kordylery, iednakże zima trwa tu zaledwie trzy miesiące. Śnieg pada niekiedy, ale reszta roku iest bardzo przyiemną. W pożyciu panuie tu lepszy ton, niż w innych stronach Ameryki. Kobiety są dobrze wychowane i smakuią w muzyce, śpiewaniu i tańcu. Wola (gardziele) często widzieć się daią. Używaią przeciw niéy rośliny zwaney Palo di gota, ale nie zawsze skutecznie. Choroba ta panuie tylko na zachodniéy stronie Andów.

Przez tę część południowych Kordylerów idą cztery drogi. *Kaldkleugh* obrał drogę przy Portilla, o 30 mil od Mendozy odległą, wydaiącą się w odległości iak ciemny otwór w Kordylerach. Obok tey drogi płynie nader bystra rzeka Kordillera. Na naywyższym punkcie gór, ustaie życie roślinne; śnieg okrywał ziemię na trzy cale, a nim podróżni do szczytu doszli, napotykali mnóstwo kości mułów, które iakkolwiek tu może od przeszło stu lat leżą, tak świeżo wyglądaią, iak gdyby z zwierząt przed kilkoma dniami zdechłych, pochodziły. — Mniema P. *Kaldkleugh*, że szczyt gór na 12,800 stóp nad powierzchnią morza iest wywyższony. Schodzili z niego przez trzy dni, wśród padania śniegu, grzmotów i błyskawic.

Zstąpiwszy z góry na przeciwną stronę gdzie granica Rzeczpospolity Chiliiskiéy się zaczyna, doznawali nieznośnego upału. Oprócz kilku kolczastych roślin nie spostrzegali innych. Chaty przy drodze napotykali iuż częściéy, a nawet wieże kościelne dawały się spostrzegać w pewnéy odległości, nakoniec w ośm dni po wyiściu z Mendozy, przybyli do S. Jago, stolicy Chiliiskiéy. Widok miasta tego iest bardzo malowniczy. Drzewa oliwne i figowe, mimozy i algaroby wraz z wieżami i domami tym pięknieyszą, iż są w pustyni, tworzą całość. Rzeka Maipocho płynie przez miasto, most łączy obiedwie iego części. Ulice są szerokie, ale domy z powodu trzęsień ziemi, tylko na iedno piętro stawiane. Pałac Dyrektora i kościół katedralny zaymuią dwie strony wielkiego placu mieyskiego. Na brzegu rzeki iest mieysce do przechadzki. Jest tu kilka kościołów, gimnazyum, publiczna biblioteka, zawieraiąca książki i rękopisma, które niegdyś do Jezuitów należały i inne widzenia godne rzeczy. Oprócz gazety, wychodzą z tuteyszey drukarni polityczne pisemka.

Rzeczpospolita Chiliyska rozciąga się od 26-37° szerokości, i zaymuie wzdłuż między Kordylerami a spokoynym Oceanem, blisko 2 stopnie długości. Kraiowe pokolenie Araukanów, które z tém samém męztwem, iakie Ercilla w Epopei swoiéy: „Araukana" uświetnił, dotychczas niepodległość swoią utrzymuie, zamieszkuie południową granicę Chiliyską. Kapitan Bazyli *Hall*, zebrał o tym walecznym narodzie zaymuiące wiadomości; ale to co o *Bonawidesie* powiedział, który z Araukanami przeciw patriotom się połączył, różni się od opowiadania Pana *Kaldkleugha*. Ma bydź między niemi pokolenie Europeyczyków, podług iednych potomków niegdyś rozbitków okrętowych, podług innych potomków Hiszpanek, przez Indian uprowadzonych.

Ludność Rzeczypospolitéy Chiliyskiéy, liczą przeszło 600,000 z wyłączeniem niewolników i Indian, których liczba bardzo iest małą i coraz zmnieyszać się będzie, gdyż przed kilku laty kongres postanowił, iż dzieci z niewolnic urodzone, na przyszłość wolnemi będą. Przypuścić można, iż dwie piąte części ludności w kopalniach są zatrudnione. Tworzą one ruchome gromady, przechodzące podług potrzeby z iednego mieysca na drugie. — Po odkryciu żyły kruszcowéy, udziela rząd pozwolenie do kopania. Jak tylko wiadomość o nowém odkryciu się rozgłosi, udaie się tam natychmiast mnóstwo

robotników i rozpoczyna kopanie. Przybywa Alkad dla utrzymywania porządku, stawiaią zaraz kościół i iuż nowe miasto się wznosi. — Jeźli żyła iest obfita, miasto wzrasta w krótkim czasie, w przeciwnym razie oddalaią się robotnicy i zostawiaią chaty słomiane żywiołom. Ziemia Chiliyska nie należy do dobrego gatunku; wielka część powierzchni kraiu iest górzystą i chropowatą. Pszenica, ięczmień i kukuruza są głównemi iey płodami. Winogrona są dobre, a wyciśnięte z nich wino, podobne iest do miodku; figi, oliwki, wiśnie, melony, arbuzy i truskawki są wyborne. Chili obfituie w kopalnie złota i srebra; ostatnie znayduią się wyłącznie w Kordylerach. Niektóre z nich wydaią srebro siarczykowe, które 80 od sta kruszcu zawiera.

Na folwarkach Chiliyskich choduią tylko bydło. Znayduią się bardzo liczne stada tak rogacizny, iak koni. Rogaciznę zabiiaią zwykle w iesieni; od mięsa odrzynaią tłuszcz, kraią, solą i suszą go w cieniu. Tak wysuszone mięso stanowi wielki przedmiot handlowy. Niém, iakoteż zbożem, prowadzi Chili ważny handel z Peru, zkąd znowu cukier, kakao i kawę otrzymuie. Lecz od czasu rewolucyi, przedmioty te, niemniéy materye bawełniane, nankin i towary chińskie, przywożą po większéy części okręty Indyiskie i to po nierównie mnieyszéy cenie. Wywóz z Anglii do Valparaiso, wynosił roku 1818 tylko 1,280,000 zł: a roku 1823 podniósł się do 6,540,000 zł.

Maiętnieysi żyią wygodnie, i tak są towarzyskiemi, iż rzadko wieczór bez muzyki i tańca przemiia. Muzyce oddaią się prawie wszyscy i z korzyścią. Niemal wszyscy wieśniacy mieszkaią w chatach z trawy i trzciny zbudowanych, które zamiast drzwi zasłony z skór maią. Łóżko, dwa stołki i stary stół, są zwykłemi ich sprzętami. Łóżko używane iest przez naystarszego w rodzinie, i po śmierci iego przechodzi na własność naystarszego wiekiem; reszta rodziny, sypia na skórach na ziemi rozpostartych; tak więc całe rodziny patryarchalnie z sobą mieszkaią.— Pożywieniem ich iest mięso, dynie i kukurydza. Zaprzestali piiać herbatę paraguayską, od czasu bowiem zakazu iéy przez doktora *Francia*, tak iest drogą, iak w Anglii chińska, ale natomiast wszyscy palą tytuń. Równie powszechną iest namiętność do gry. Pospólstwo przepędza całe dnie na kartach, kościach, rzucaniu kiiem i t. p. nawet przekupki na rogach ulic otoczone są zwykle graczami, którzy się zakładaią, czy melon wewnątrz iest czerwony, albo biały.

Pan *Kaldkleugh* zwiedził Limę, stolicę Peru. Częste trzęsienie ziemi i tu było powodem, że domy tylko o iedném piętrze stawiaią. Jakkolwiek wiele to miasto przez rewolucyą ucierpiało, wygląda iednak wspaniale. Kościół katedralny, zaymuiący iedną stronę wielkiego placu, iest gmachem prawdziwie maiestatycznym. O bogactwach, które wewnątrz iego są porozrzucane, wtenczas tylko zrobić sobie można wyobrażenie, kiedy się wspomni, że to iest miasto, które niegdyś na przyięcie nowego Vice-Króla, ulice sztabami srebrnemi brukować kazało. P. *Kaldkleugh* powiada, że na trzy tygodnie przed iego przybyciem 30 cetnarów srebra z różnych kościołów na opędzenie potrzeb publicznych zabrano, i że ubytku tego nawet spostrzedz nie można było. Klasztorów iest tu mnóstwo, samych panieńskich 14. Oprócz tego, iest tu wiele tak zwanych *casas de exercicio*, w których panny na pewny przeciąg czasu, na pokutę dobrowolnie się zamykaią.

Ludność Peru wynosi 1,400,000, między którémi 800,000 Indyan. Lima ma 70,000, między temi 25,000 Hiszpanów, 2500 zakonników, zakonnic i świeckich xięży; 15,000 wolnych Mulatów, 15,000 niewolników, 12,000 Mestyców i Indian. Negrów używaią naywięcéy do uprawy kawy, cukru i kakao, a Indyan do kopalni. Utrzymuią, że w okolicy Limy od lat 14 deszcz nie padał, a iednakże chuda piaszczysta, od ekwatora tylko na 12 stopni oddalona ziemia, wydaie naypięknieysze owoce, naybogatsze w świecie żniwa. Ta urodzayność pochodzi z wilgoci prawie nieustannéy mgły. Do nayprzednieyszych peruwiańskich owoców

należy Chirimoya, gatunek ananasów, których smak, słodycz z przyiemną kwaskowatością i zapachem się łączy. — W powrocie do Walparaiso widział P. *Kaldkleugh* mnóstwo Kondorów. Jednego znich przywiózł do Anglii. Rzucił on się na wielkiego Albatrosa, którego złapano, wydziubał mu oczy i pożarł go wraz z kościami i pierzem.

W końcu Maia wrócił Pan *Kaldkleugh* przez Kordylery do S. Jago drogą Uspalata. Jest to iedyna droga, którą w porze zimowéy przez Kordylery przebywać można; wzdłuż niéy powystawiać kazał Dyrektor Rzeczypospolitéy Chiliyskiéy *O'Higgius*, dla wygody podróżnych, wiele domów murowanych. W dziewięć dni przybył do Mendozy, gdzie dowiedziawszy się, że Indyanie w Pampas rabuią, udał się na północ przez Punta de S. Louis do Kordowy. O mieszkańcach na zachodniém podgórzu Andów zamieszkałych, udziela P. *Kaldkleugh* zaymuiące wiadomości. — *Cura*, czyli proboszcz w Morro de S. Joze, zaprosił go na wieczerzę, do któréy dwóch chłopców usługiwało. Całe mieszkanie, składała iedna izba z podłogą glinianą, dackem z trawy i drzwiami skórzanemi. Było tam iedno łóżko ze skór, dwa stołki, stół o dwóch nogach o ścianę oparty, mała miedziana patelnia, róg do picia i brewiiarz; te były w całéy izbie sprzęty. Parafianie byli do niego bardzo przywiązani i opatrywali wszystkie iego potrzeby; staruszka przynosiła mu wodę, inna gotowała mu obiad, trzecia wieczerzą. Wybierano dla niego naypięknieysze mięso, nayczystsze zboże, nayznacznieysze owoce, a każdy handlarz zostawiał mu w przechodzie cokolwiek Jerby, wina i wódki.

Kordowa iest miastem dobrze zbudowaném i ma około 14,000 mieszkańców. Ucierpiała wiele przez rewolucyą, handel iéy podupadł, okolice splądrowali Indyanie a kwitnący niegdyś Uniwersytet, zaledwie dziś na to nazwisko zasługuie. — Trzody i domy, zaledwie wystarczaią teraz na potrzeby mieszkańców. Kościoły wystawione pod dozorem Jezuitów, są budowy wyborney. Kościół Uniwersytecki iest nawet przepyszny. W gmachu gimnazyalnym butwieią narzędzia fizyczne, a drukarnią tuteyszą przewieziono do Buenos-Ayres.

IV.

ESKIMOWIE.

Kapitan *Lyon* dowodzący na fregacie *Hekla* w wyprawie ku biegunowi północnemu, taki nam między innemi daie rys o tym narodzie.

Dwie kobiety Eskimów, podzieliwszy się razu iednego zupą, ugotowaną z krwi i z tranu cieląt morskich, z takim ią zaiadały smakiem, iak gdyby damy nasze lody lub lemoniiadę. Jedna z nich wyiadłszy wszystko z garnka, oblizała sobie nayprzód palce u rąk, a potém cały garnek zewnątrz i wewnątrz, gdzie tylko ięzykiem dostać mogła. Mieysca które zaschły, nożem skrobała. — Druga nieco starsza od tamtéy, chcąc się pokazać skromnieyszą, nieoblizywała wprawdzie palców, ale garnkowi nieprzepuściła. — Na iéy ręku i twarzy, pozostały wszystkie plamy, którémi iedząc i wylizuiąc zupę, pomazała się.

Inną razą przybył na fregatę, Eskimo; spostrzegłszy mydło na stole, dla pokazania iż wie do czego służy, umył nim sobie dobrze brudne ręce, ale w ten moment mydliny z miski wypił i mydło za niemi połknął. Widać że mu się dobrym wydało, bo długo po niém smakował.

W kilka dni, odwiedził też fregatę inny Eskimo, wraz z żoną swoią. Był on tyle grzecznym, że pozwolił odrysować nam znaki, które żona iego na ramieniu wykłute i napuszczone miała. Lubo w ogólności Eskimowie są bez subiekcyi w obeysciu się swoiém, tą razą iednak, dama z którey ramienia przenoszono rysunek, zawstydziła się nieco i raki spiekła. Wywdzięczaiąc się za ich powolność i grzeność, ofiarowałem oboygu po krómce chleba i świecę w dodatku, bo uważałem, że się iéy mocno sama Pani przypatrywała. Lecz zaledwie dostała ią w rękę, natychmiast z wielkim apetytem, a nawet z chciwością ieść zaczęła. Widząc ze się

knotem dławi, zbliżyłem się do niey, i wyciągnąłem knot którego przełknąć niemogła. Uważałem, że niepodobało się to Eskimowi, i że zazdrosnym okiem przypatrywał mi się, zwłaszcza gdy żona ujęta tą przysługą moią, z pewném przymileniem spoglądała na mnie.

Liczne przykłady przekonały nas, że wszyscy Eskimowie, są niezmiernie żarłoczni. Jeden z nich tak się obiadł pewnego razu, że zemdlony upadł na ziemię. Wtenczas usiadła przy nim kobieta, a gdy on sam iuż sobie radzić nie był w stanie, kraiała mięso w kawałki średniéy wielkości, kładła mu w usta, i palcem w gardło popychała. Ostatniego niemógł iuż przełknąć: w części więc utkwił mu w gardle, częścią z ust wystawał. Widząc to żona; przestała popychać mięso, to zaś co nad usta męża zbywało, oderznęła i sama ziadła. Eskimo leżał ciągle na ziemi i ruszyć się niemógł, kiedy niekiedy dawał tylko znaki życia; oczy miał przymknięte, ledwie oddychał. Niemogliśmy (mówi piszący) patrzeć długo na niego, widok ten był daleko więceéy odrażaiący, a niżeli człowieka, choćby naymocniéy piianego.

V.
NOWOŚCI ROZMAITE.

Miłośnikom pięknego talentu Alex. Hr. *Fredry* donosimy, że ten autor napisał znowu dwie nowych sztuk: Odludek i Poeta, tudzież Kobiety z Huzarami. Obie umieszczone będą w zbiorze dzieł iego, który iuż niezadługo wydany zostanie.

W liście pisanym z Petersburga z d. 6 Lipca 1825 czytamy o *Lipińskim* co następuie: — „Dnia 14 Czerwca v. s. dał koncert JP. *Lipiński* w ogromnéy sali kupieckiéy giełdy; graniem swoiém wszystkich tu oczarował; gazety nietylko Ruskie ale i Francuzkie, są napełnione pochwałami, a chociaż teraz nikt nie daie koncertów, bo pora do tego naygorsza, z przyczyny, że cała Gwardya w obozie o mil kilka ztąd rozłożona, a możnieysi wszyscy obywatele mieszkaią przez lato w wieyskich domach, iednak zgromadzenie było liczne; przeszło 500 osób liczono, bilet płacono po 10 rubli assygnacyinych.— Cała publiczność żądała, aby powtórzył koncert, lecz P. *Lipiński* wymówił się od tego, że ma potrzebę prędkiego wrócenia się do Lwowa, przyrzekł iednak przybydź tu na zimę, tudzież do Moskwy, gdzie podobnież iak naylepiéy był przyięty; ieżeli słowa dotrzyma, to można zaręczyć, że w tych dwóch stolicach znaczne odniesie korzyści. — Grywał on także i w domach prywatnych; Xiąże *Galiczyn* ofiarował mu w prezencie tabakierkę złotą z napisem: *Hommage du Pce: Galitzin à M. Lipiński, dont l'incomparable talent lui a procuré des jouissances qu'il ne connoissait pas.* — P. *Lipiński* wyieżdża za parę dni do Lwowa.“

Na początku r. b. umarł w Wirginii były Kapitan okrętowy, który od dzieciństwa nic innego nie iadł, iak tylko kartofle, to iest: gotowane, pieczone, smażone, marynowane etc.; napóy iego składał się z wódki i piwa także robionych z kartofli, pudrował się mąką robioną z kartofli, a przez 4 ostatnie lata swego życia, iedynem iego zatrudnieniem było pisanie dzieła o kartoflach. Porzuciwszy służbę morską, zakupił znaczną część ziemi, którą gorliwie uprawiał, pielęgnuiąc kartofle. Żył lat 70, niezostawił krewnych i cały swóy maiątek zapisał szpitalom, aby chorzy mieli dostarczane iak nayobficiéy kartofle.

VI.
WIERSZE.

Wyiawienie Sekretu Lekarskiego.

Sławny Doktor *Dumoulin*, gdy ducha oddawał,
Mniéy sławnych, miał przy łożu swém Doktorów nawał.
Każdy chciał wielką duszę, połknąć w swoie ciało,
Aby mu się część chorych w opiekę dostało.
W tém, razem się wytęża *Dumoulina* głowa;
Dusza zwolna uchodzi.... z nią ostatnie

słowa:
„Trzech po sobie Doktorów zostawiam
na świecie
„Tych z nazwisk wam wymienię ieżeli
niewiecie."
Tu przestał.... a wnet każdy przez- pochlebne zdanie,
Myśli sobie: iż pierwszym, w téy liczbie
zostanie.
Lecz śmierć razem i z duchem te słowa
wydziera
„*Ruch, Woda i Dyeta,*" a z resztą... chimera?

M....

D u m k a.

Wczoray ieszcze we śnie marzeń,
Mile umysł kołysałem;
Dzisiay zbiegiem smutnych zdarzeń,
Rzeczywistość rozpoznałem.

Okrutny, kto śmiałą ręką,
Zasłonę omamień zdziera;
Umysł ciężką trapiąc męką,
Rozpaczy serce otwiera.

Ach! czyliż moie nadzieie,
W olbrzymiéy rosły postaci,
Czyż chciałem krwią moich braci,
Zdumiewać ludy i dzieie...

Próżność odemnie daleka,
Zakres mych życzeń był inny;
Gardzę wielkością człowieka,
Chcę tylko serca Korynny....

Powiedzcie więc przyiaciele!
Czyli żądałem zbyt wiele?
Korynnie serce oddaiąc,
Korynny serca żądaiąc!..

Już mnie odtąd niezachwyca,
Ni srebrny promień Xiężyca;
Ni mruczący szmer strumyka,
Ani słodki śpiew słowika.
Ten ostatni ieszcze srożyi,
Boleść w sercu moiém mnoży;
Bo głos iego luby tkliwy,
Mówi do mnie: „on szczęśliwy,
„Los mu przychylny się śmieie,
„Ma kochankę, ma nadzieię....

X.

B A Y K A.

Wół i Mucha.

(z Dymitryewa ross:)

Raz Wół wracaiąc, wieczorną dobą,
Z pola do domu, ciągnął pług za sobą,
Mucha mu siadła na rogu;
Gdy byli blisko domowego progu,
Wyleci druga, „Cóż was do téy chwili,
„Tak przytrzymało? Cożeście robili?"
Pierwsza poważnie nos zadrze do góry.
„Myśmy orali, do tak późnéy pory... "—
Nie ieden z ludzi iak mucha się chwali,
„Myśmy zrobili, myśmy zwyciężali...."
Ale ci wszyscy samochwalcy, zuchy,
Czyż niepodobni do muchy?

St. *Bogusławski.*

VII.

A N E G D O T Y.

Gdy *Voltaire* razu iednego wracał potaiemnie do Paryża, zatrzymano poiazd iego przy rogatce i zapytano go, czyli niewiezie kontrabandy iakiey? — Mości Panowie! odpowiedział celnikom, (pomnąc w téy chwili na niełaskę w któréy u dworu zostawał;) — „Niemam innéy kontrabandy prócz siebie samego."

Pewien Jegomość co cudze lubił ziadać obiady, gniewał się mocno, że niezaproszono go na iakąś biesiadę, na któréy znaydować się, miał niezmyśloną chętkę. — Użalaiąc się o to przed iednym ze znaiomych, rzekł z zapałem: — „Zemszczę ia się, zemszczę i dobrze! każę wielki przygotować obiad, ale żywéy duszy niezaproszę na niego."

— Znany aktor angielski *Moscop*, który wswym czasie był ulubieńcem publiczności Londyńskiéy, miał szczególnieyszy zwyczay używania pokarmów stosownie do charakteru roli, którą na scenie miał wyobrażać. I tak, gdy występował w roli tyrana, ziadał tego dnia dzielny kawał Roast-Beef; ieżeli zaś grał role kochanka, w tenczas nieiadł nic więcéy, iak tylko troszkę cielęciny, iarzynkę, i t. p. Od iakich to małych na pozór rzeczy, zależy częstokroć powodzenie sztuki!